№ 6. Czwartek — 9 (21) Stycznia 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 21 Stycznia ś. Agnieszki Panny Męcz.
„ 22 „ ś. Wincentego i Anastazego M.
„ 23 „ ś *Zaślubiny N. P.* Ildefonsa.
„ 24 „ ś. Tymoteusza Bisk. Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 0
Zachód „ „ „ 4 „ 23
Długość dnia . . . godzin 8 „ 23
Przybyło „ . . . „ 0 „ 36

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera,** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

W składzie osób Dyrekcyi Naukowej Radomskiej zaszły zmiany następujące: Mianowani wikaryusz parafii Końskie ks. *Jan Szpotowicz* nauczycielem religii w szkole jednoklasowej miejskiej w Końskich; proboszcz parafii Przysucha ks, *Lucyan Cieszkowski* nauczycielem religii w szkole jednoklasowej przysuskiej. Tranzlokowani Nauczyciele i nauczycielki szkół początkowych: żeńskiej w m. Szydłowcu *Julia Gajzler*, do nowo-założonej żeńskiej szkoły w Przedborzu; żeńskiej w osadzie Zwoleń *Zofia Liszewska*, do szkoły żeńskiej w m. Szydłowcu; — szkoły wiejskiej w Boleszynie *Marya Kistern* do szkoły żeńskiej w osadzie Zwoleń. — Szkoły dwuklasowej w Przedborzu *Franciszek Oliwiński*, do szkoły w osadzie Gowarczów; wiejskiej szkoły w Markuszewie *Michał Gruszczyński*, do nowo utworzonej szkoły przy fabryce cukru w Częstocicach. Uwolnieni od służby: Nauczyciel religii w szkole jednoklasowej w Tczowie ks. *Feliks Zych* z powodu przetranzlokowania do innej parafii, i nauczyciel jednoklasowej szkoły w Gowarczewie *Jan Prasał* dla dobra służby.

Otwarte zostały nowe szkoły: w m. Przedborzu pow. Koneckiego, szkoła jedno-klasowa żeńska z etatem prócz mieszkania 380 rs. rocznie i we wsi Częstocice pow. Opatowskiego, początkowa szkoła jedno-klasowa ogólna przy fabryce cukru z etatem prócz mieszkania rs. 160 rocznie.

MIEJSCOWE.

W sobotę wieczór z tańcami w resursie zgromadził dużo publiczności, oprócz bowiem mieszkańców miasta, naliczyliśmy bardzo wiele osób przyjezdnych. Zabawa szła ochoczo, do mazura stanęło około 40 par. Tańcami, ku ogólnemu zadowoleniu nadobnych tancerek i tancerzy, kierował p. J.

Bawiono się doskonale do godz. 5 tej rano.

Szpitale W ciągu ubiegłym tygodnia w dwóch szpitalach radomskich Ś-go Kazimierza i starozakonnych, było na kuracyi chorych 91, z tych wyzdrowiało 13, zmarło 2, pozostało 66.

Z wypadków nadzwyczajnych zasługuje na wzmiankę śmierć nagła młodej 24-letniej Felicyi S., ciężarnej w piątym miesiącu, żony pracującego w warsztatach kolei żelaznej, która wskutek silnych konwulsyi *(eclampsia)* w kilka godzin po przybyciu do szpitala życie zakończyła.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami liczy i u nas paru swych członków, ich to uwadze polecamy żydków furmanów, jeżdżących z ciężarami po mieście i katujących niemiłosiernie konie.

Wczoraj właśnie widzieliśmy takiego furmana, który do sanek, naładowanych 12 workami mąki zaprzągł jednego wychudlego konia, okładając go niemiłosiernie końcem biczyska — za to że ciężaru nad siły — biedny koń nie mógł ruszyć z miejsca.

Podróż w około świata i głowa mówiąca!

Oto, co zapowiedziały rozlepione afisze.

Pomysłowy przedsiębierca, naturalnie Niemiec, rozlokował się w jednym z domów przy ulicy Lubelskiej, ściągając mnóstwo ciekawych i... złotówek za oglądanie dziwu nad dziwy! — głowy mówiącej.

Po odsłonięciu zasłony, na okrągłym stoliku ukazuje się głowa, mówiąc nawiasem, starej i brzydkiej niemki, która, wybełkotawszy kilka słów językiem Bismarków, kłania się i... koniec przedstawienia.

Że w stole jest otwór, przez który podstarzała *Fräulein* wysuwa swoją główkę, mając nogi ukryte za szkłami, sprawiającemi złudzenie optyczne, tak że zdaje się iż pod stołem jest próżnia, — to nas zupełnie nie dziwi, lecz nie możemy pojąć, jak ludzie, na pozór cywilizowani, mogą obładowywać kieszenie niemca pieniędzmi, — wzamian za takie oszustwo!

„Podróż w około świata“ — w nędznej panoramie; lecz niemiec, z powagą wydyma się przy wejściu, i na całe gardło woła. „Panowie i panie! dalej, dalej do środka, wejście — złoty! Można za to widzieć różne *francuzkie miasta*, jakoto: Rzym, Neapol, Wenecyą, Paryż i Sebastopol! Obraz drugi: „Polowanie na hipopotama *w Wiśle!*“, a na zakończenie, obraz wielki: „Jak Turek żywcem pożera dziecko serbskie!“

„Proszę, proszę panowie!“

Artysta-pień, o którym wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów, przypomina, znanego tu przed kilku laty, starozakonnego Krauskopfa, mieszkańca Przedborza, — który, nie mając zupełnie rąk, zastępował je nogami.

Krauskopf doskonale pisał prawą nogą, a gdy na ulicach zaczepiali go z drwinkami ulicznicy, wtedy zrzucał pantofel, i nogą bronił się od napaści, ciskając trafnie kamieniami lub błotem.

Osobliwe kolekcye. Są amatorzy, z zamiłowaniem, oddający się zbieraniu niektórych przedmiotów. Radom, o ile wiemy, posiada trzech takich kolekcyonistów. I tak p. A. od lat kilku zbiera pudełka z papierosów i dziś ma ich już parę tysięcy; pan B. marki pocztowe różnych państw, a wreszcie

---

7

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 4.)

— A jakież to te łąki? rządzca mówił, że podobno kwaśne.

— Psiepraszam jaśniego pana, ja tego łąka nie brałem z psieproszeniem do gięba — ale co uni mają bić kwaszne — uni zwiczajne są jak łąki — żelone; bidło je tego szana z wielgiego smakiem, jak krowa złapie kłaczek w giębę, to aż sze jej uszy ruchają, tak jego gryzie.

— A las?

— Jak do miejsce — gdżeindzej to un trochę już pokaleciony jest, ale w drugie miejsce to sze budulcu zdybie — można mu jeszcze spsiedać za dobre pieniądze — ja mogę zara jaszniego pana kupca nastręczyć. U nas w miasteczko jest wielgi amatur do drzewo — siwy Mendel, aj! aj! wielgi kupiec! z pełnem gięben kupiec! Un już trzy razy pliwał do samego Gdańsku.

— Nie będę lasu sprzedawał...

— Jakto? — zapytał zdumiony Berek — nie spsiedacz lasu?.. to nie dobrze jest, to przez urazy, nie warto buło wiesz kupić.

— Tak sądzisz, panie Berku?

— Ny — a jak ma bić? — u nas to jest bardzo proste interes. Kupi sze folwark i zara sze spsiedaje lasu, to za tego lasu jest żemie, potem sze tego żemie puszczy pomiędzy chłopy, albo pomiędzy niemce kolonisty, to za tego żemie jest znowu w dubelt pieniądzów!. To taka mechanika jest... a samemu szedzieć, gospodarstwo zrobić — to nie interes.

— Dlaczego?

— Dlatego nie warto jest, raz, to sze uno urodzi, a trzy razy to sze nie urodzi; po drugiego, co cene kiepskie jest na zborzia, po trzeciego, co te chłopy, to bardzo paskudne grubijany sze teraz zrobiali, ziadnego posłuszeństwo nie mają, a psitem, nawet takie głupie bidło jak krowa, albo kuń, to lubi zrobicz głupstwo i zdechnić — a co sze ponim ostanie — całe sukcesyje, kawałek skóry i ogun! — całe zysk! bardzo ładne zysk!

Stein roześmiał się.

— A właśnie — rzekł — ja kupiłem folwark na to, żeby gospodarować, żeby tam mieszkać.

— To nie może bić! jasznie pan potrzebuje to nic zrobicz.

— A to dlaczego?

Berek zawahał się — Stein nastawał.

— No, dlaczego? powiedźże otwarcie, bardzo proszę.

— Dlaczego?.. dlaczego? ny, ja powiem.. psiepraszam bardzo grzecnie psiepraszam, co przez urazy, takie nieprzijemne słowo powiem, ale... ja nie wiem, ja tak słuchałem... może tamte łajdaki zełgali bez złoszczy...?

— Ależ co? — o co idzie?

— Ny, ja bardzo psiepraszam jaszniego pana, ale tamte drugie łapserdaki, to gadali, co jasznie pan jest... z naszych.

— Więc cóż z tego?

— Ny — co? to jaszniemu panu nie warto gospodarować, bo to jest interes z psieproszeniem, wcale nie żydowski.

— Proszę cię, mój panie Berku, nie przepraszaj mnie tak ciągle za żyda, przecież to nie żadna zbrodnia..

— Aj! waj! jasznie pan złote słowo powiedział, wielgie słowo, -- u nas między proste żidy, to jest wielgiego honoru — ale między te wielgie państwo, co uni z nasich są, to uni sobie troche wstydzą od taki dżadek, co wódkę psiedawał, albo od biedne czotke, co za straganem szedziało.

— Mniejsza o to, ja się nie wstydzę i właśnie chcę być gospodarzem.

— Do woli jaszniego pana, ale mnie bardzo jaszniego pana żal, mnie sze już szerce sczyska, co takie godne osobe, takie pan, idże na wiesz.

— Co za szkoda?

— Jasznie pan tam sobie zmarnuje.

— Z powodu?

pan C. korki od butelek z wina Szampańskiego! Ponieważ p. C. jest niezamożnym i nie stać go na szampana, chodzi przeto po restauracyach i handlach, a za pośrednictwem garsonów, zbiera „drogie korki“. Czyżby w ten sposób chciał obliczyć, ile u nas wypito Szampańskiego?

Dnia 13-go b. m. stangret pozostający w służbie, od lat 20, u p. Ł. w Wieniawie, odwoził tego dnia ucznia gimnazyum do stacyi Jastrząb.

Powracając do domu, w stanie nietrzeźwym, w odległości wiorsty od dworu — wjechał w rzekę, a zanim pomoc mu nadeszła, konie już zamarzły, tak, że je musiano wyrębywać.

Biedne, zamarznięte klacze, obie były źrebne, a kosztowały 400 rs., — dziś tylko skóry z nich pozostały właścicielowi.

Pijany stangret wyszedł z wypadku szczęśliwie, gdyż tylko nogi sobie odmroził.

Jednocześnie wyjechał z Jastrzębia woźnica dworski z Komorowa, także nietrzeźwy, lecz ten, wjechawszy w dół, dowołał się pomocy, został więc wyratowany i na dobrą drogę wyprowadzony.

Co ta wódka z ludzmi robi!

Bliższe szczegóły o pożarze cukrowni w Mniszewie, jako dopełnienie do wiadomości doraźnej, zamieszczonej w numerze czwartym naszej gazety:

Ogień wynikł 27 z. m. (w drugie święto) o godzinie 11 wieczorem, z głównego pawilonu i tak gwałtownie szerzył się, że za nim pomoc przybyła, prawie w połowie fabryka stała już w płomieniach... W kilka godzin żywioł straszliwy całą fabrykę, tak niedawno jeszcze roisko życia i pracy, zamienił w stos gruzów. Nazajutrz dopalające się tylko belki świadczyły o jej istnieniu tu wczoraj....

Spalona fabryka cukru ubezpieczoną była w rządowej asekuracyi na rs. 4.890 i w prywatnych towarzystwach: warszawskiem i rosyjskiem na rs. 240.000. Cukru zginęło w płomieniach na sumę 250.000. Ogółem, podług dokładnych obliczeń, straty w budowlach, maszynach, zapasach cukru i różnych ruchomościach, dochodzą do cyfry niemałej: 500.000 rs.

Około dwustu rodzin robotników w pożarze tym znalazło swą ruinę. Pięćset osób ujrzało się nagle w rozpaczliwem, przymusowem bezrobociu.

Nowe przepisy, dotyczące przywozu do państwa rosyjskiego lekarstw zagranicznych, dozwalają tego importu: 1. Jeżeli lekarstwa nie zawierają w sobie żadnych ciał szkodliwych. 2. Jeżeli do ich przyrządzania potrzebne są drogie i trudne do urządzenia aparaty, tudzież szczególna wprawa, która może być nabytą jedynie przez długoletnie zajmowanie się tym przedmiotem. 3. Jeżeli lekarstwo dobrze się przechowuje i może być przewiezione, bez szkody dla składu wewnętrznego. 4. Na każde gotowe lekarstwo zagraniczne, którego przywóz został dozwolony, rada lekarska ustanawia cenę podług taksy aptecznej. 5. Czas utrzymywania w tajemnicy części składowych, gotowego zagranicznego lekarstwa, ogranicza się do lat trzech. Po upływie tego czasu, skład chemiczny lekarstwa obowiązkowo będzie ogłoszony. 6. Każda flaszka, słoik, pudełko itp, zawierające gotowe lekarstwo, wprowadzane do Rosyi, powinny być opatrzone banderolą i opłacone według taryfy. 7. Przywóz wszystkich lekarstw, których skład nie będzie przedstawiony radzie lekarskiej, jest surowo wzbroniony. 8. Wszelkiego rodzaju reklamy o zagranicznych lekarstwach są wzbronione, a dla lekarstw dozwolonych, ogłoszenia powinny być zaopatrzone w poświadczenie rady lekarskiej.

ECHA Z WARSZAWY.

Nader ruchliwe i pełne zacnych chęci obywatelskich wydawnictwo Teodora Paprockiego i Spółki, daje nam oto — drugą już wdzięczną wiązankę nowelek Hajoty, z udatnym portretem autorki, znanej zaszczytnie naszej publiczności młodej poetki.

Nowy ten zbiór nosi ogólny tytuł: „Co życie dało“.

Na wstępie — większych rozmiarów nowella: „Zgubiona“, — dalej, pod nazwą: „Czarny Paciorek“, snują się uroczem pasemkiem drobne dramatki: „Jesienią i Wiosną“, „Dwa Pogrzeby“, „Pamiętnik“ i „Tylko Słowa“.— W środku znowu większa nowella: „Z pamiętników krótkowidza“, — która, jakby fermoar, wiąże z poprzedniem pasemkiem drugie, niemniej wdzięczne: „Moja Tancerka“, „Nemezys“, „Zaklęte Źródło“, „Szare Bóstwo“ i „Rok Nowy“. Powtarzamy wszystko to urocze, zajmujące, lecz zarazem smutne.. i ujemne... Czyż nigdy nic weselszego życie autorce nie dało?...

Edycya — ozdobna i poprawna, jak wszystko inne p. Teodora Paprockiego i Spółki.

„Warszawskij Dniewnik“ zamieścił w szpaltach swych korespondencyą ze Lwowa *sui generis*, szczególną, którą tu przytoczymy dosłownie; wprzód atoli powtórzymy dodatek do niej „Dniewnika“.

Dodatek brzmi tak:

„Nie przywiązujemy szczególnej wagi do faktów, opisanych w niniejszej korespondencyi, lubo, że pewne gawędki toczą się wśród Polaków galicyjskich, zda się być prawdą“.

Teraz korespondencya:

„Niedawno odbyło się w Krakowie tajne zebranie agitatorów polskich, przeważnie studentów Uniwersytetu. Zebrało się dosyć sporo młodzieży, lecz byli i ludzie dojrzali. Oto kilka wiadomości o tem zebraniu:

„Ponieważ patryoci polscy przekonali się, że Austrya zamyśla o czemś niedobrem, a mianowicie, że chce uwolnić się od Polaków, oddając ich Rosyi, dlatego właśnie, że mają wpływy przeważające, więc zebranie uważa za rzecz konieczną oprzeć się tym planom siłą i rozpocząć w tym celu organizacyę zbrojnego powstania; za pośrednictwem komitetu głównego we Lwowie i podległych mu komitetów prowincyonalnych zbierać ofiary, zakupować oręż, urządzać magazyny, przyspasabiać odzież wojskową itd.

Z obrad zebrania okazało się, że już istnieje komitet główny, złożony z pp. N. i NN., oraz, że poseł NNN. złożył na ręce komitetu 10.000 złr, a za jego przykładem popłynęły ofiary od innych członków arystokracyi. Następnie, na zebraniu poruszono kwestyę, że i pomiędzy lud należy wyprawić agitatorów; lecz na to zrobił uwagę jeden z obecnych, że się obawia, ażeby lud nie powitał wichrzycieli w ten sposób, jak niedawno wydarzyło się z lubownikami łowów. (Zebrali się, aby zapolować, a lud, mianowicie ludność z okolic miasta Jasła, mniemając, że to powstańcy, w liczbie około 10.000 ludzi, gotów był rzucić się na nich.)

Skutkiem tego, propozycya była odrzucona. W zgromadzeniu brali udział reprezentanci Uniwersytetów: Wiedeńskiego, Lwowskiego i Krakowskiego, a również i inni ludzie. Krążą tutaj pogłoski, że w Krakowie było również zebranie krańcowych czerwonych, w celu powstania przeciwko duchowieństwu, władzom itd.

W sejmie Lwowskim zauważono ciężkie wzburzenie i roznamiętnienie między posłami polskimi z powodu, mającego jakoby nastąpić rozbioru Turcyi, oraz oczekującego Polaków przeznaczenia. Można zauważyć gorączkową jakąś agitacyą i ruch niezwykły, — a wszelakiego rodzaju wyjaśnieniom nie ma końca.

I tyle słów tego *curiosum*. Czy tacy korespondenci nie są czasami chorzy na *delirium tremens?*... Po co ten alarm?...

Z KRAJU.

W bibliotece redakcyjnej znaleźliśmy ciekawy pergamin, którym jest *dokument erekcyjny bractwa czyli cechu kowalskiego w miasteczku Daleszycach*, opatrzony własnoręcznym podpisem i pieczęcią z herbem ślepowron, biskupa krakowskiego, Franciszka Krasińskiego. Nazwaliśmy go ciekawym dlatego, iż odkrywa on nam powagę, z jaką ongi zapatrywali się na siebie panowie rzemieślnicy cechowi, jak cech swój szanowali i jak w Imię Boże w pracowitym swym żywocie poczynali.

Daleszyce — dziś osada w powiecie Kieleckim, 1,800 mieszkańców licząca, niegdyś była folwarkiem, do biskupów krakowskich należącym, który Filip Padniewski, biskup krakowski, za przywilejem króla Zygmunta Augusta, na miasto wyniósł, obdarzył prawem niemieckiem i rozmaitemi swobodami. Następni biskupi krakowscy potwierdzali poprzednie nadania, lub nowych udzielali, jak Piotr z Mirowa Myszkowski, na wyrób piwa i wódki, które okoliczne wsie biskupie, obowiązane były wyłącznie z Daleszyc kupować. Starożytny tutejszy kościół parafialny Ś-go Michała, założeniem swem sięga w. XIII. We wsi jeszcze wystawił go

— Ny, ja już jasznie pana mówiałem, co to nie żidowski interes. Po pańskiego honoru ja widzę, co uni jaszniego pana zjedzą galop!

— Kto oni?

— Wiadomo — nasze żidki.

— Mnie?

— Tak jest.

— No, nie żartuj...

— To nie jest ziarty — to bardzo prosty interes. Jasznie pan w delikatnego rozum skalkuluje sobie, co jak, prziez urazy, jest kilkie psy, to uni gonią zając w wielgie przijacielstwo, ale jak jeden pies trżima w gębe gnat, to tamte drugie nie mają dla niemu przijacielstwo, bo uni sami też lubią gnatów jeszcz — ny, ale kiedy taka wola jaszniego pana...

— Przepraszam cię, mój Berku, lecz się nie znasz — nie rozumiesz ani ducha czasu, ani interesów społecznych.

— Aj! aj! żieby ja tyle zdrowia miałem, wiele ja już interesów społecznych zrobiłem — niby we spółkę.

— Tak, to ci wierzę, ale mniejsza o to — chciałem skorzystać z twojej bytności i spytać wiele krów pomieścić może obora w Stasinie?

— Oj! oj! tam wlezie choć pięćdżesząt.

— To dobrze, bo właśnie kupiłem czterdzieści krów holenderskich, bardzo mlecznych, i za kilka dni, jak się spodziewam, będą już na miejscu.

— Ny — a jak z pachtem bedzie? — ja tyle lat już tam szedze, ja sobie miszle, co jasznie pan nie będzie mnie tera opuszcić z dżeciami — ja za tych krowów dobrze zapłacę.

— No, to trudno, bo ja mam inne zamiary.

— Jakich to zamiarów?

— Chciał bym sam prowadzić gospodarstwo.

— Aj! proszę pana, przez urazy, to jasznie pan tera dżedzicem jest, tak jak każdy ślachczyc, a gdzie kto widżał żeby ślachczyc przez pachciarża buł. Kto to słuchał?

— Ja nie szlachcic — wiesz przecie.

— Ny, to jeście lepiej — ryba to sobie trzima w kompanii z rybem, a ptak z ptakiem, czy jasznie pan widżał coby ściupak miał spółkie z gęsiem, albo z kogutem? Jak swój swojemu nie będże dopomódz, to w co sobie szwiat obróci?

— Bądź co bądź, mój Berku, nie martw się — tymczasem załatwisz mi kilka interesów — co będzie nadal, zobaczymy — nie skrzywdzę cię.

— Trzimam godne słowo jaszniego pana, a to już tak znaczy jak-bym miał pełne garszczów ścięście.

— No, dobrze, mój Berku, ale zanim ci dam niektóre zlecenia, to chciałbym jeszcze wypytać o tamtą okolicę — zapewne znasz ją, bo powiadają, że wy pachciarze macie dyabelny spryt.

— Jakby my mogli sprytu nie mieć — psiecie cały nasz zarobek na tem stoi...

— Powiedzże mi tedy przedewszystkiem, kto tam blizko mieszka — czy to ludzie porządni, czy można z nimi żyć?

— Różne uni jest, ale żyć z nich można — pierwej to uni dużo lepsze buli, ale tera już sobie zmądrowali ksinkę.

— Nie rozumiesz mnie — idzie o to, jakie tam jest towarzystwo?

— Jest tam tego towarżystwo do dyabła! — uno szedzi na kużdego folwarku, jak boczan na stare stodole, toć i jasznie pan sam tego towarżystwo folwark kupiał!

— Mój Berku — przechwalono was — myślałem, że pachciarże są sprytni, a tu widzę, że trudno się z tobą dogadać...

— Za co trudno? ja jasznie pana powiem, co jeszcze tamtego tygodnia to ja miałem wielgie sprawe w sądzie, o jednego nosatego kunia, co ja go chłopowi spsiedałem; no, to choć tamte świadki gadali, to ja dałem takie świadki, co znowu inaczej gadali, a jak sam zaczynałem gadać, to sze całe sprawe całkiem do góry nogami przewróciło, z tamtego nosatego kunia to sze zrobił dychawiczny kobuła, a z tego, co ja miałem zapłacić chłopowi za kunia, to chłop mnie jeszcze kosztów zapłacił, tak moje świadki gadali, tak ja dobrze gadałem, a jasznie pan znowu gada, co ze mną nie można się dogadać.

— No, dobrze — dobrze — ale już nie mów mi o sprawach, tylko odpowiadaj na moje zapytania, a najprzód, kto z obywateli mieszka najbliżej Stasina?

— Oj! oj! uni wszystkie są najbliżej — we Złotkowie,

w r. 1220 Iwo Odrowąż, biskup krakowski i znacznym dochodem opatrzył. W dzisiejszych Daleszycach śladu tej starożytności nie zostało i obecnie nic w sobie ciekawego osada Daleszyce nie zawiera. Danych wyraźnych o stanie przemysłu, handlu i rękodzieł w dawnem miasteczku Daleszycach nie znajdujemy nigdzie. Owo prawo jednak niemieckie i swobody nadawane mu niegdyś przez biskupów krakowskich — i cech samych tylko kowali — wszystko to pozwala nam domyślać się, iż w odległych tych czasach w miasteczku tem był niemały ruch handlowy i przemysłowy.

Biskup Franciszek Krasiński jest osobistością wielce historyczną. Był to mąż wysoce wykształcony i czynny w dziejach kraju udział biorący. W 1555 roku, jako kanonik krakowski, używany był do ważnych spraw kościoła. Dwukrotnie jeździł do Rzymu, do papieża Pawła IV, w poselstwie od całego duchowieństwa polskiego, w celu wyjednania Synodu przeciw wzmagającej się wolności różnowierców, z którego z chlubą się wywiązał. Zygmunt August wkrótce wysłał go do cesarza Maksymiliana, gdzie nie tylko sprawił się mądrze i skutecznie, ale i osobną jeszcze legacyą od Jana Zygmunta, królewicza węgierskiego, załatwił, która to właśnie zaprowadziła go do więzienia cesarskiego. Uwolniony za wstawieniem się i naleganiem Zygmunta Augusta, zaledwie powrócił do kraju, znowu był wysłany do Wiednia, gdzie wszczęte nieporozumienia pomiędzy królem a cesarzem o królową Katarzynę szczęśliwie uspokoił. Po śmierci Padniewskiego siadł na stolicy biskupiej krakowskiej w r. 1572. Odtąd był nieodstępnie przy boku tego króla i umierającemu w Knyszynie udzielił Sakramentów Świętych i oczy zamknął. Pomimo pewnych przeciw sobie uprzedzeń, w skutku tolerancyi religijnej, pasterz ten nie ustawał nigdy w wiernej służbie krajowi i dopomagał mu w każdej potrzebie. Przeciw Tatarom posłał sto koni, a na Gdańszczanów 50 husarzy i 200 piechoty, a wszystko to własnym kosztem uzbroił. Hojny dla ubogich i klasztorów, majątku po sobie nie zostawił. Ostatnie lata swego życia spędził w Bodzentynie, gdzie umarł w r. 1578 i tamże został pogrzebiony.

Treść rzeczonego dokumentu następująca:

(Dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

Mowa tronowa cesarza Wilhelma, wypowiedziana w części przez samego monarchę, w części zaś przez jego *alter ego*, księcia żelaznego, zwiastuje w dalszym ciągu prześladowania narodowości polskiej w Prusiech. Oto ustęp w tej materyi:

„Wypieranie żywiołu niemieckiego w niektórych prowincyach wschodnich przez żywioł polski, wkłada na rząd obowiązek obmyślenia środków, które by zabezpieczyły byt i rozwój ludności niemieckiej. Wnioski, nad którymi obecnie pracujemy, a które do tego właśnie celu zmierzają, będą panom w swoim czasie objawione“.

Order Chrystusa, którym papież obdarzył kanclerza niemieckiego, udzielany bywa jedynie monarchom, i tylko w razach wyjątkowych najwyższym ich przedstawicielom. Jest to najdostojniejszy z udzielanych przez Ojca Ś-go orderów i równym jest mu tylko order złotego runa, którym obdarzają cesarz austryacki i król hiszpański. Ordery, udzielane teraz przez stolicę apostolską, są: 1. Order Chrystusa *(Ordine di Christo)*, posiadający tylko jedną klasę orderu rycerzy *(Cavaliere dell' ordine di Christo)*. 2. Order Gregoriusa, czyli Ś-go Grzegorza Wielkiego, ustanowiony przez papieża Grzegorza XVI. w roku 1731 i udzielany w trzech równych stopniach: jako wielki krzyż, jako order komandora, albo komtura i jako order rycerza. 3. Order złotej ostrogi, ustanowiony przez papieża Piusa IV. w roku 1559, obecnie order Ś-go Sylwestra, liczący tylko dwie klasy komturów i rycerzy *(Auratae militiae equites)*. 4. Order tegoż Piusa, obejmujący rycerzy pierwszej i drugiej klasy i nareszcie 5. Order Grobu Ś-go, który zwykle udziela wybrany przez papieża patryarcha Jerozolimski, lub-też sam papież.

Książę żelazny jest pierwszym protestantem, który otrzymał order Chrystusa z brylantami.

Król kolejowy Vanderbilt, zmarły niedawno, nie przestaje zajmować dzienniki amerykańskie. Obiad, wydany przez amerykańskiego Krezusa, krótko przed jego śmiercią, opisuje korespondent New-York Sun, jak następuje: stół, nakryty był kosztownym obrusem ze starych koronek, podbitym błękitnym atłasem; wszystkie talerze, półmiski, salaterki noże, widelce, łyżki — były złote, lub srebrne, grubo pozłacane. Zamiast serwet, każdy gość otrzymał wielką chustkę z koronek irlandzkich, z własnym haftowanym monogramem. *Menu* malowane było na emaliowanych złotych tabliczkach, ozdobionych artystycznie wykończonemi, scenami *à la Watteau*. Na innym jeszcze balu, liczba gości, zaproszonych była tak znaczna, że wielkie salony gospodarza zaledwie mogły pomieścić owe tłumy strojne. Użyto na tę ucztę dwanaście baryłek mąki na ciasta i pasztety, 12.000 jajek, 1.100 funtów mięsa, 300 kwart żelatyny, 400 kurcząt, oraz 12 galonów porteru, madery i wina czerwonego. Nadto w ciągu nocy wypito 1.750 butelek szampana, 90 butelek scherry, 1225 wina reńskiego, 1300 wina czerwonego i 670 butelek różnych win. Tualety dam odznaczały się nietyle smakiem estetycznym, ile bogactwem i były przeładowane brylantami, a nawet mężczyzni usiłowali zaćmić jeden drugiego wielkością guzików brylantowych u koszul.

Straszliwego i niepojętego wandalizmu dopuszczono się w Chicago. Potworne rzeczy się dzieją w tym postępowym wieku XIX! Osoby, których nazwiska dotąd odkryć nie zdołano, wtargnęły do rzymsko-katolickiego kościoła św. Elżbiety, zdarły ze ścian szesnaście cennych obrazów i zniszczyły je, wraz ze wszystkiemi posągami, stojącemi w niszach. Następnie świętokradzcy ci wdarli się do sanktuaryum, podarli na szmaty szaty kościelne i oblali je znalezionem tam winem.

Skończywszy tę świętokradzką gospodarkę w domu Bożym, wandale udali się do sąsiedniego gmachu szkolnego, gdzie równie zrządzili straszne spustoszenia. Jacyż to ludzie dopuszczają się zbrodni tak potwornych!?.. O, wieku postępowy!

Jeszcze straszliwa tragedya rozegrała się w tych dniach w stolicy wysoko cywilizowanego państwa europejskiego, bo w Londynie! Daniel Szmith, przyszedłszy wieczorem do domu, rozpoczął zwadę z żoną, począł ją bić, a w końcu schwycił palącą się lampę parafinową i cisnął ją żonie na głowę. Płomienie natychmiast ogarnęły nieszczęśliwą kobietę; krzyki jej rozdzierające przyciągnęły sąsiadów. Ogień zdołano stłumić, ale biedna ofiara poniosła tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że, zaledwie przeniesiono ją do szpitala, życie zakończyła. Mąż-morderca wobec sądu z zupełnie zimną krwią oznajmił, że cieszy się, iż żonę zabił.... Nieszczęśliwa zaś kobieta, konając, jeszcze usiłowała bronić męża i zaledwie dosłyszanym głosem zapewniała, że „to był tylko przypadek!“

Wiadomości polityczne.

Radom, 20 stycznia, 1886.

Kwestya najwięcej Europę obchodząca, a raczej walka nieledwo o wpływy na półwyspie Bałkańskim tocząca się w cieniu gabinetów, dla niewtajemniczonych w ich działania, nie wydaje się, aby w czem postąpiła naprzód, w celu rozwiązania powstałych ztąd zawikłań.

Jeśli jedne gazety donoszą, że rokowania między wasalem a suzerenem, to jest między ks. Aleksandrem, a Sułtanem Abdul Hamidem, idą jaknajpomyślniej, to znowu w innych wyczytujemy, iż Serbia wręcz odmówiła demobilizacyi swej armii, dopóki nie otrzyma od wielkich mocarstw pewnych gwarancyi, — podobnąż odpowiedź dał od siebie i król Grecki, gdy mu zaproponowano rozbrojenie.

Ani więc rokowania bezpośrednie z Sułtanem, ani pozostawienie na lat pięć ks. Aleksandra, przy gubernatorstwie Rumelii, jak to chce Porta, właściwie nic nie usuwa, ani nie załatwia.

Rzeczy pozostają po dawnemu, oczy wszystkich zwrócone na Berlin w wyczekiwaniu słów Żelaznego Kanclerza, a ten ile podotąd może być niedyplomatom wiadomem, uparcie jak Sfinks milczy. — Parlament niemiecki cały był zajęty przez dwa dni, kwestyą wydalania Polaków, podniesioną wnioskiem księdza Jażdżewskiego, z Koła polskiego deputowanego.

Ksiądz Jażdżewski rzecz całą traktował i rozwijał ze stanowiska prawa międzynarodowego i państwowego, ze

w Czarne wode, w Jeszonowke, w Grzibów — teraz w Majdanie, to sam hrabia jest. Jasznie pan pewno sobie pyta o kompanije, o goszczów?

— Tak...

— Ny, tego to dosyć jest — tylko co uni tera tak nie baluję, jak wprzódy. Bez to i w nasze miasto biednoszcz jest — sklepów upadło, ruch mały — dla nasze zidy to bardzo niepsijemne jest...

— Ale — ale — a jacyż to, ci żydzi wasi — porządni ludzie?

— Bardzo porziądne — mądre kupce i obuwatele z pełnem giębem — tylko mnie sze widzi, jak uważam go godne osobe jaszniego pana, to nie będzie dla niego z takich żidów wielgie przijemnoszców.

— Dlaczego?

— Bo uni bardzo stare mode trzimają — do pańskie pokojów to niezdatne jest.

W tej chwili do drzwi zapukano.

— Proszę wejść — rzekł Stein.

Do pokoju wbiegła młoda, elegancko ubrana osoba. Mogła mieć szesnaście, siedmnaście lat najwyżej, była szczupła, wysmukła, a twarz jej przedstawiała typ wschodniej piękności. Panna Regina dopiero skończyła pensyę a obecnie przepędzał, czas pomiędzy fortepianem i książką. Zobaczywszy Berka w pokoju, zatrzymała się na progu.

— Ach! przepraszam — rzekła — nie wiedziałam że tatko zajęty...

— Ależ nie — rzekł Stein — owszem, dobrze żeś przyszła. . ten żydek, widzisz, jest właśnie z naszego majątku...

— Jak to dobrze żeś pan przyszedł — rzekła do Berka, który do samej ziemi się kłaniał — muszę panu zadać mnóstwo pytań — naprzód czy tam ładnie, czy są malownicze widoki?

— Proszę jasznie panienki, widok jest, bo oknów są wielgie, tylko mnie sze zdaje, co uni wcale malowane nie jest.

— Nie dogadasz się z nim — wtrącił Stein.

— Za co nie? proszę jaszniego pana, przecież ja ztamtąd jezdem, wszistkiego wiem.

— Więc czy jest woda, drzewa kwiaty, ptaszki?

— Oj! o! jasznie panienko, zieby ja tyle ścięścia miałem, co tam tego jest! Wode pełne dwa studnie i całkie jeżoro, a jak deszcz pada, to jeszce więcej jest. Drziewo cały las, i krzaków nie brakuje — różne żcle i badylów pełno — a ptaków! oj! oj! zieby ja tyle złotówków miał co tam sze zdybie kurów, kaczków, gięszów; a wrony to tak łażą sobie po polu jak muchy.

— Nie wystarcza ci to? — zapytał Stein.

Panna roześmiała się, Berek wciąż prawił.

— To ja powiedżałem jasznie panienkie wszistko, co w nasze Stasin buło, ale nie mówiałem jeszce tego co tam nie buło.

— Czy i to pan wiesz? — zapytała.

— A jakże — to wiem proszę jasznie panienki, co jak nasza wiesz i nasz folwark stoi, to jeszcze takie piekne, takie adukowane, takie delikatne dziedzickie w niej nie buło!

Nie będziemy powtarzali dalszej rozmowy Berka z nowym dziedzicem, tembardziej, że dotyczyła ona wyłącznie zleceń, jakie Berek podjął się załatwić.

Ex-pachciarz opuścił mieszkanie Steina rozpromieniony, w jak najlepszem usposobieniu, i tegoż dnia na noc puścił się w podróż z powrotem.

Przez drogę rozmyślał o różnych interesach, plany i kombinacye układał — nie musiały one być bardzo dla Steina korzystnemi, bo Berek skrupuły sumienia miał jakieś, i mówiąc sam do siebie półgłosem, usiłował je zwalczać.

— Un jest żyd, szeptał do siebie — trochę jego szkoda — ale jaki un żyd? — paskudny pies leży u niego pod progiem, un sam po zidowsku nie gada, gospodarować chce. Co komu z takiego żyda? jaka z niego pociecha? Jest jedzenie koszerne, są interesa koszerne, dla czego jemu sze chce interesów trefnych? po co un głupi jest? a przez to że głupi, to zginie, a choć zginie to mała szkoda — jego pieniądze zawsze w żydowskich rękach zostaną, a zresztą czy ja temu co winien?..

Tak myślał sobie Berek kiwając się na biedce, której koła obracały się powoli, torując sobie drogę po piasczystym gościńcu.

(D. c. n.)

względu na układy, dotyczące wcielenia polskich prowincyj do monarchii pruskiej, a gwarantujące swobodę stosunków pomiędzy trzema prowincyami, wcielonemi do trzech różnych mocarstw.

Po nim przemawiał znany socyalista Liebknecht, w dosyć gwałtowny sposób. Wręcz oświadczał, że zamykanie się w imię cywilizacyi przed obcym narodem jest barbarzyństwem, że w Ameryce i Szwajcaryi mieszkają obok siebie najróżnorodniejsze narody pod prawami wspólnych wolności. W końcu wyznał, że trzeba się przygotować do zatargu z rządem, ale trudna rada — Rząd uchwały parlamentu pewno nie wykona, dodał, lecz poza rządem stoi naród niemiecki! Otóż przekonamy się nakoniec, czy naród cały jest za ideą demokratyczną, czy za rolnem junkierstwem? Możemy się łatwiej obejść bez kanclerza, aniżeli bez parlamentu i nic nas nie odwiedzie od tego, aby ze względu na świat cywilizowany nacechować banicyą zasłużonem piętnem.

Po słabej i bezbarwnej mowie posła Helldorfa, w obronie rozporządzeń rządowych, z odpowiedzią na nią wystąpił Windthorst.

Zarzucił poprzednikowi swemu, iż ten twierdząc, jakoby odrzucenie dekretów podkopywało fundament rządu, zapomniał, że *justitia est fundamentum regnorum*, państwo niemieckie powinno stać na tym fundamencie; państwo jest fundamentem, nie zaś bagnety kanclerza.

Ilekroć ktoś nie zgadza się, mówił, na zdanie kanclerza, zarzucają mu brak patryotyzmu. Czyż-by to znaczyć miało, iż sam kanclerz dzierży monopol patryotyzmu? Nie! ma go każdy, co sprowadza rząd na prostą drogę, gdy schodzi na manowce.

Po tych mowach i innych, odrzucono wnioski Liebknechta i Jażdżewskiego oraz wolno-myślnych, motywowany przez Ausfelda, a zgodzono się na wniosek Windthorsta tej treści:

„Parlament wyraża przekonanie, że rozporządzenia rządu pruskiego, dotyczące wydalań poddanych rosyjskich i austryackich, nie wydają się usprawiedliwione, ani zgodne z interesami rzeszy niemieckiej.“

Rozbiegła się tu w Berlinie pogłoska, przez gazetę Vossa podtrzymana, iż rząd ma zaproponować rzymskiej Kuryi, aby przenieść poznańską arcybiskupią Stolicę do Berlina, i w tym Weltstadzie utworzyć stałą Nuncyaturę.

Wiadomości z Konstantynopola donoszą o gorączkowej czynności, jaka od trzech tygodni panuje w warsztatach tureckiej admiralicyi; poczyniono niemałe wydatki na uzbrojenie torpilami Bosforu, pociski te oraz działa Krupa do pancerników sprowadzają z Niemiec.

Z gazet amerykańskich podają wiadomość o straszliwym wypadku rozbicia się pociągu na koloi w Chili. Pociąg ten wiózł pięciuset żołnierzy. Jedynastu oficerów i 19 żołnierzy znalazło śmierć na miejscu, a około 80 ciężko jest rannych.

Polemizując z „Now. Wremią“, w kwestyi bułgarskiej gazeta „Ruś“, pod dniem 9 stycznia, raz jeszcze dowodzi konieczności dla Rosyi wystąpienia z polityką czynną w kwestyi wschodniej, dowodząc, iż polityka wyczekiwania byłaby niewłaściwą.

TELEGRAMY.

Lwów, 18 stycznia. Wczoraj z rana w szopach magazynu wojskowego na błoniach Janowskich, wybuchnął groźny pożar. Szopy te służyły zarazem za noclegowisko dla licznych włóczęgów miejskich. Pożar, szerząc się na znacznej przestrzeni, zniszczył ogromne zapasy siana. Dotąd wydobyto ze szczątków dwa zwęglone trupy i człowieka na pół spalonego. Pożar trwa do tej chwili, godzina ósma rano. Przypuszczają, iż będzie kilkanaście osób spalonych.

Wiedeń 18-go stycznia. „Neue freie Presse“ donosi, iż W. Porta powołała znowu pod broń sto batalionów redyfów i zamówiła znaczne dostawy dział i koni.

Londyn 19-go stycznia. „Times“ sądzi, że mocarstwa wskutek odmowy rozbrojenia ze strony Serbii i Grecyi wyszlą drugą notę energiczniejszą; w oczekiwaniu zaś odpowiedzi na takową podejmą kroki, dające im rękojmię, że pokój europejski nie zostanie zakłócony.

Petersburg 19-go stycznia. Podczas wczorajszej uroczystości święcenia wody Najjaśniejszy Pan kazał sobie przedstawić przez księcia Kantakuzena oficerów rosyjskich, którzy służyli w Bułgaryi i zaszczycił ich nader łaskawą przemową. „Petersburgen Zeitung“ widzi w tym kroku nową rękojmię radosnej nadziei, że stosunki pomiędzy Rosyą i Bułgaryą pomyślnie się ułożą.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ks. H. K. w Sandomierzu.— O korespondencye najuprzejmiej prosimy, ale o wyraźniejsze. Jaka była treść jasełki? Dlaczego widowisko to tak było zajmującem nawet dla ludzi poważniejszych i intelligentnych, a pouczającem dla dziatek?...

SZARADA.

Pierwsza, z drugą i trzecią, połączona razem,
Jedną wam z dwudziestu czterech da — i basta!
Pierwsza z trzecią płaczą nad grobowym głazem, —
Na stepach... Z pierwszej z piątą toż samo urasta;
Czwarta — miejsce wskazuje. Wszystka — co?— Zgadniecie!
Wszak ją każdy naród światły ceni przecie!

Znaczenie Szarady w numerze 4-tym:
Napoleon.
Rodzaju zagadki: Serb.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma zaszczyt uprzedzić pp. Członków Rzeczywistych, zwiedzających Wystawę Towarzystwa, iż na zasadzie § § 13 i 14 Ustawy, dowody składkowe z roku ubiegłego służą do bezpłatnego wejścia na Wystawę tylko po dzień 1-go Lutego r. b.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż w poczet Członków Rzeczywistych Towarzystwa zapisali się; pp.: hr. Juljusz *Ostrowski*, hr. Józef *Potocki*, hr. Jan *Tyszkiewicz*, Dr. Izydor *Czekierski*, Artur *Roesler*, Karol *Biederman*, Kazimierz *Romański*, Jan *Rumański*, Franciszek *Szuszkowski*, Ludwik *Rudnicki*, Edward *Ciechanowski*, Mieczysław *Fraenkel*, Józef *Lewiński*, Henryk *Neuman*, Władysław *Muttermilch*, Czesław *Grużewski*, Adolf *Gutekunst*, Franciszek *Godziński*, Ignacy *Stołągiewicz*, Antoni *Ślósarski*, Władysław *Popowski*, Teodor *Hertzler*, Kazimierz *Filipowski*, Konrad *Bilczyński*, Daniel *Filleborn*, Faustyn *Purzycki*, Ludwik *Wiesiołowski*, Franciszek *Wichert*, Kazimierz *Witkowski*, Wawrzyniec *Piętowski*, Gracyan *Tański*.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 9 Января 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.